ROK PIĄTY.

—

№ 34.

WARSZAWA

d. 7 (19 sierpnia)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

12ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jałmużna od śmierci wybawia i oczyszcza grzechy—jałmużna dar jest dobry wszystkim, którzy ją czynią przed Najwyższym Bogiem. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Kilka słów o zamierzonej budowie kościoła przy placu Grzybowskim w Warszawie,

pod wezwaniem

NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.

—

Wszystko, co masz: życie, zdrowie,
I gwiazd światło, słońca blaski,
Zgoła wszystko, co się zowie,
Wszystko to masz z Bożej łaski.
    Więc nawzajem, wedle stanu
    Okaż wdzięczność za to Panu,
    I ochotnie święć dostatki
    Dla uczczenia Bożej Matki!

Naród nasz słynął od wieków z osobliwego nabożeństwa do Maryi Panny, królowej nieba i ziemi. Nawzajem też doświadczał licznych cudow i dobrodziejstw od tej Niepokalanej Dziewicy, Matki Zbawiciela świata; co było powodem, iż ją kraj cały za szczególną swą patronkę i królowę korony polskiej uznał i ogłosił. Rycerstwo zasłaniając piersiami rodzinną ziemię, a z nią i całe chrześciaństwo przed nawałem niewiernych, przed powodzią hord tatarskich, z pieśnią *Boga-Rodzicy* na ustach pewnem było zwycięztwa. Sławna w dziejach odsiecz Wiednia udzielona przez króla Jana III z małą garstką polskiego rycerstwa przeciwko niezliczonym zastępom dziczy pogańskiej; cudowna obrona Częstochowy przeciwko najezdniczym szwedom, dokonane za przyczyną Najświętszej Panny, świadczą między innemi wymownie o widocznej jej opiece nad nami.

Jednym z widocznych skutków pobożności każdego chrześciańskiego ludu i czci przezeń oddawanej Bogu, matce Jego i świętym pańskim, są ofiary niesione na wznoszenie i ozdobę świątyń pańskich.

Ojcowie nasi przodkowali w tej mierze innym narodom, czego dowód mamy nietylko w licznych i bogatych przybytkach, jakie nam po nich w spuściznie pozostały, ale i w znacznej liczbie tych, jakie na skutek już to pożogi wojennej, już też licznych pożarów miast i wiosek i idącej w ślad za niemi nędzy mieszkańców, upadły i zniszczały. W stolicy naszej pomiędzy innemi, do niedawnych bardzo czasów istniał kościół pod tytułem i wezwaniem Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny, na placu od tego *Mariwilem*, to jest *grodem Maryi* zwanym, naprzeciw dzisiejszego ratusza. Naród nasz bowiem przywiązywał zawsze nader wysokie znaczenie do wielkiej tajemnicy niepokalanego poczęcia. Czyż niesłuszna zatem, czyż niekonieczna, abyśmy dziś wzięli się do odbudowania podobnej świątyni?

Wprawdzie lud nasz przez liczne klęski o wiele odtąd zubożał, aleź znajdzie się jeszcze w każdym choćby najbiedniejszym domu *wdowi grosz,* który każdy, pewni tego jesteśmy, poświęci ochotnie na wznieść się mającą świątynię, celem uproszenia u niepokalanie poczętej Dziewicy błogosławieństwa dla kraju i rodziny, których miłość wyssał wraz z mlekiem z piersi swej matki.

Już pewna pobożna pani obszerny plac na Grzybowie z domem na mieszkanie dla duchowieństwa przeznaczonym i 80,000 złp. ofiarowała; ale że ofiara ta jakkolwiek znakomita, pokrywa drobną zaledwie cząstkę ogólnego kosztu na rs. 200,000, czyli bez mała na półtora miliona złotych polskich na samą budowę obrachowanego, a na to ani najhojniejsze dary pojedyńczych osób, ani nawet ofiary całej Warszawy wystarczyć nie zdołają, przeto Komitet do zarządzania zamierzoną budową kościoła zawiązany, a złożony z osób duchownych i świeckich znanych z swej gorliwości i poświęcenia w rzeczach dobra ogółu i wiary dotyczących, rozpoczynając czynność od zbierania dalszych ofiar na cel ten przeznaczonych, wzywa wszystkich wiernych kraju całego do przyjęcia szczerego udziału w tem dziele religijnem.

Najdrobniejsze ofiary ubogich zarówno z hojnemi darami bogatych, przyjmowane będą w Warszawie przez WJKs. Wojno prokuratora zgromadzenia ks. missyonarzy, członka i kassyera komitetu budowy, w gmachu tegoż zgromadzenia mieszkającego, w Redakcyach miejscowych pism peryodycznych, oraz przez osoby do tego przez komitet budowy upoważnione; na prowincyi zaś, mianowicie po parafiach, przez miejscowych ks. proboszczów.

Redakcya Czytelni uprzedza zarazem, iż o wszelkich ofiarach, jakieby na budowę pomienionego kościoła, pod jej adresem złożone lub nadesłane zostały, podawać będzie bezzwłoczną wiadomość w kolumnach swego pisma i udzielać ofiarodawcom pokwitowania z kwitaryusza, przez komitet budowy na ten cel sobie nadesłanego.

Kominiarz.



Ze sznurem na plecach, zwalany sadzami,
Zręczny jak wiewiórka, wysmukły jak trzcina,
Stał Staś kominiarczyk pomiędzy dachami,
I nucił wesoło ochoczy chłopczyna.
Bo cóż mu brakuje? wszak nie zna on strachu...
Ma zdrowie i siłę, na los się nie żali,
I nieraz się szczerze uśmieje na dachu,
Że on tak wysoki, a inni tak mali!
Pod czarną odzieżą czyste serce bije,

Gdzie nigdy się pycha i złość nie zakradnie,
I gdyby nie sadza, co lice mu kryje,
To lice wygląda szlachetnie i ładnie.
Skarb drogi, sumienie nieskażone nosi,
Nie pragnie cudzego, żyje sprawiedliwie,
Abyście wiedzieli, co o nim wieść głosi,
Opowiem wam krótko, słuchajcie cierpliwie:
„Raz, było to w lecie: w powietrzu ognisto,
Niedziela dzień Boży, więc sklepy zamknięto,
I Stach nasz kominiarz ubrany dość czysto,
Szedł sobie do Fary wysłuchać mszę świętą.
Lecz jakaś powolność była w jego krokach,
I oko miał chmurne, twarz dziwnie zmienioną;
On, co zwykł przebiegać ulice w podskokach,
Szedł wolno i z głową ku ziemi skłonioną.
Tak doszedł świątyni i w tłumie modlących
Ukląkłszy pokornie pod wielkiemi drzwiami,
Z serdecznem przejęciem, wśród westchnień gorących,
Modlitwę swą Bogu zasyłał ze łzami.
Gdy msza się skończyła, on spojrzał do koła,
A potem się zwolna przesunął wśród tłoku;
Nie wyszedł jednakże z innymi z kościoła,
Lecz wszedłszy w zakrystję, przystanął na boku.
Spytano, co żąda—on grzecznie się kłania
I mówiąc do księdza, lekko się rumieni,
Nakoniec wyjmuje z kieszeni ubrania
Pierścionek błyszczący od drogich kamieni,
I mówi tak dalej: wysłany po mydło,
Gdym ujrzał, że zdala coś błyszczy w ciemności,
Podniosłem z kamieni to złote świecidło,
I wziąłem do ręki, nie znając wartości.
Przyniosłem do domu, a jeden z kamratów
Wykrzyknął z podziwu, i tak mi powiada:
Ten pierścień wart pewno ze dwieście dukatów,
Winszuję ci Stachu, to pieniądz nielada!
Nie rzekłem nic na to, lecz ustam utworzył:
Jak żyję, jam tyle nie widział pieniędzy,
I pierwszy raz także, gdym się spać położył,
Nie spałem, lecz o mej rozmyślałem nędzy.
Ha! rzeknę do siebie, toć człowiek sierota,
I wiecznie w tej pracy... Och! słodko odpocząć...
Pohulać, to może byłaby ochota...
Lecz mnie żyć inaczej? o Boże co począć?
Żyć sobie z dnia na dzień bez trudów i pracy...
Czyż na to na ziemi Bóg stworzył człowieka?
Czyż żyćbym potrafił bez miotły i gracy,
I ciągle na dole pełzać jak kaleka?
A potem zkąd prawo, wszak mnie go nie dali...
A cudze przywłaszczyć, to wielka sromota:
Zanurzyć swą duszę w czarnej grzechu fali,
I wiecznie ją stracić dla kawałka złota?
Nie, nigdy, pomyślę, i cóż mi zawadzi,
Gdy zgubę w kościele ksiądz wszystkim ogłosi?..
O! Bóg to mię natchnął, on najlepiej radzi,
Kiedy go w modlitwie kto o to poprosi!....

To mówiąc, poprawił czuprynę na głowie,
Stojących wokoło pożegnał skinieniem,
I wybiegł, nie rzekłszy nawet jak się zowie,
Leciuchny jak ptaszek, bo z wolnem sumieniem.
Spał dobrze noc całą, jak mi powiadano,
A skoro czas nadszedł, wziął miotłę i gracę,
Wziął znowu swą odzież sadzami zwalaną,
I wesoł na sercu rozpoczął swą pracę!

Szlachcic i kurp'

Dalsza historya o szlachcicu i kurpiu jest taka:

Jstnieje w Warszawie na Piwnej ulicy skromna garkuchnia, gdzie różnych ciepłych jedzeń dostać można. Tam jest zbiegowisko ubogich i przybywającego ze wsi ludu, któryby rad pożywić się tanim kosztem. Z ogromnych garnków żelaznych kurzy się strawa różna: groch, kapusta, flaki, nawet krupnik z mięsem, a porcye po pięć i dziesięć groszy; ale jakie porcye!... Znajomy nasz Paweł już trzecią zjada, a zdaje mu się, że jeszcze naczczo; więc zadumał się ciężko i nad tem wyżywieniem kosztownem, dla takiego mianowicie, co jak on, nie miał zarobku, i nad tym gwarem miejskim, co mu huczał w uszach i nienawykłą głowę odurzał. Gdy tak siedział na ławie obok swych sukmanowych towarzyszy, do gościnnej izby wszedł jakiś pan w surducie, którego rysów jednak rozeznać nie było można odrazu wśród kłębów dymu z fajek

ściemniającego już i tak ciemną izbę. Ten pan obrócił się na jednej nodze, spojrzał na wszystkich z góry, i poprosił o porcyę krupniku. Był to Krempski.

— Co się z was zrobiło, zawołał Paweł, to wy wyszli na pana?

— Cicho bracie, rzekł Krempski, z pieniędzmi wszystko łatwo. Poszedłem oto na miasto i kupiłem sobie warszawski surducik, bo to widzisz w mieście, jak cię widzą, tak cię piszą; więc trzeba się dobrze pokazać, mniejsza, co człek zje, tylko tyle, aby żyć.

— Przecież do pracy sił potrzeba.

— Ej mój kochany, w mieście zyskowniej żyć przemysłem głowy, niż rękami, a głowa lżejsza jak się nie objesz. Jabym chciał Pawełku, żebyś i ty się przebrał. Niech ja tylko będę bogatszy, to ci surdut kupię, tymczasem noś moję kapotę; później zobaczysz, będzie nam obu dobrze.

Nie wiemy, jakie miał nadzieje pan Krempski, to pewna, że zjadłszy niewielki talerzyk krupniczku, wyszedł z garkuchni, śpiewając i wstąpił do przyległego sklepu kupić sobie cygaro.

Lecz dosyć minęło czasu, nim wyszedł Ignacy ze sklepu; już bowiem był znajomy z jego właścicielką i gawędził z nią mile, opowiadając, że ma kawał roli w Ostrołęckiem, że chciałby się ożenić, a warszawianki mu się przed innemi podobają. Z kolei i on podobał się warszawiance; ułożyło się małżeństwo, a Paweł wysłany został po błogosławieństwo rodziców i metrykę.

Ignacemu szło wszystko jak z płatka, bo nietylko że się ożenił i wszedł do gotowego domu, ale jeszcze wystarał się o posadę woźnego przy jakiemś biurze, do czego mu dopomogły dawne jako strażnika zasługi. Pawła umiescił u fabrykanta szczotek, i ten lubo nie został bardzo biegłym robotnikiem, jednak pracowity i cichy, lubiony był od majstra i czeladzi. W niedzielę uczęszczał do szkoły rzemieślniczej i wiele pożytecznych nauczył się tam rzeczy, a nabożeństwa i nawet nieszporów nigdy nie opuścił. W jego duszy zakwitła pobożność czysta, bo oparta na chęci stania się użytecznym dla bliźnich; do Ignacego przywiązywał się coraz bardziej, on też mu to całem sercem oddawał, bo choć nasz szlachcic spanoszał niezmiernie i shardział, to dla każdego innego, ale nie dla Pawła; i kiedy ten zachorował śmiertelnie, wziął go do swego mieszkania i dzień i noc pielęgnował. To jeszcze bardziej przywiązało Pawła; od tej chwili byłby dał życie za Ignacego.

Lecz Ignacy tak dobry dla drugich, dla siebie coraz gorszym się stawał. Próżniactwo zasmakowało mu niezmiernie; po odbyciu służby, która polegała na tem, żeby siedzieć pięć godzin przy drzwiach głównej sali biura, już sądził, że mu pozostaje tylko zabawiać się wesoło, a powolna żona zrazu milcząc, płaciła ze swego zarobku komorne i ponosiła wydatki na życie.

Ileż to jest w Warszawie małżeństw podobnych, gdzie żona pracuje ciężko, a mąż nieraz lubo dobry i znający rzecz swoję rzemieślnik, nic nie robi, albo zarobiwszy cokolwiek, śpieszy przehulać w bawarjach. Pani Ignacowa oprócz handelku, który prowadziła, zajmowała się jeszcze szyciem sukien, i była bardzo szczęśliwa, gdy jej kto dał robotę; siedziała w sklepie i sprzedając towar, szyła, żeby jaki grosz uciułać. Widząc ją tak pilną, pan mąż znalazł, że ją można własnemu przemysłowi zostawić i nawet nie potrzeba zastępować w sklepie, bo sobie da radę; sam zaś, że był bardzo serdeczny dla przyjacioł, chodził raczyć się z nimi. Nawykliśmy wszyscy chwalić gościnność; i rzeczywiście piękna to cnota podzielić się z drugimi, choćby ostatnim chleba kawałkiem. Ale ta chęć karmienia i pojenia drugich, co tego nie potrzebują, nawet przekarmiania ich i przepajania, może być bardzo zgubną, bo prowadzi do próżniactwa i utraty majątku.

—Mój kochany, mówiła żona do Krempskiego, trzebaby komorne zapłacić.

— A to zapłać, któż ci broni? odpowiedział Krempski, nachmurzając się, bo czuł, że nie miał słuszności za sobą.

— Cożeś ty zrobił z pensyją?

— Cóż?... niby to pieniądz nie okrągły i nie toczy się... szewcowi zapłaciłem za bóty, który czekał jeszcze od Nowego roku, za to też poczęstowałem suto poczciwca; potem poszliśmy z Melcherowskim, wiesz, co to my z jednego biura, na Pragę do nowego ogródka. Piwo dobre, niema co mówić i jedzenia, ale drogie, to niech ich... żałowaliśmy, że cię

tam nie było; byłbym ci kawy zafundował Elżbietko kochana.

— Co mi tam kawa!.. tu o komorne wołają.. zaczęła utyskiwać Elżbietka, lecz nie mogła rozgadać się długo, bo jej mąż pieszczotami usta zamknął.

Już to dawno powiedziano, że w nieszczęściu poznaje się przyjaciel prawdziwy; bo z tych wszystkich serdecznych znajomych, żaden się u Krempskich nie pokazał, gdy w ich progi zawitała choroba, a choroba straszna, przed którą uciekają strwożeni ludzie. Elżbietka pierwsza dostała cholery, lecz wyszła z niej we trzy dni niespełna, po niej położył się Ignacy i już nie powstał.

Paweł, który zatęskniwszy do swoich borów, miał powracać, wyrzekając się miejskich zarobków, pozostał przy łożu umierającego i nie odstąpił go ani na chwilę. We wszystkich trudach pogrzebu pomógł wdowie, którą jeszcze nowy cios czekał. Pokazało się, że nieboszczyk miał długi i ledwo zastygł, jak hurmem zbiegli się wierzyciele; wszystko prawie zabrano i sprzedano, biedna Elżbietka poszła w służbę.

Pozostało tysiąc złotych do oddania najuboższym, tysiąc złotych, które dla bogatego są drobnostką, dla ubogiego stanowią znaczną summę. Narzekania i złorzeczenia pokrzywdzonych padły na grób zmarłego i równie ciężko na serce Pawła, który je słyszał. Ten dług obarczający sumienie przyjaciela, nie dał mu chwili spokojnej; nie jedząc, nie pijąc, chodził po ulicach i kościołach zgnębiony i smutny.

Aż znowu stanęły mu na myśli lasy stron rodzinnych, z pośród których wychylała się parafialnego kościołka dzwonnica. Przyszli mu na pamięć ci państwo dobrzy, którzy przygarnęli go w dzieciństwie, i postanowił udać się do nich, prosząc o służbę. Dostał ją i pełnił z gorliwością, a hojnie nagradzany pieniężnie, nagradzany był rownie sercem; bo jakiż panby dobrego sługi nie kochał?. Dobry sługa nie jest bynajmniej najemnikiem, ale przyjacielem swego pana.

Paweł był prawą ręką swego pana: utrzymywał jego rachunki, jego pieniądze, lecz żaden grosz do jego nie przylgnął dłoni. Zanadto on miłował Boga i lękał się jego sądów, aby dla marnego zysku swoją duszę gubił. Trapił się nieustannie myślą, że dusza przyjaciela nie może używać pokoju, bo łzy pokrzywdzonych jeszcze nieotarte. Tak też oszczędnie wydawał swoje zasługi, że w kilka lat mógł ten dług spłacić i jeszcze wyprawić wspaniałe nabożeństwo za nieboszczyka. Wyraźne błogosławieństwo Boże spłynęło na niego od téj chwili. Mnożyły mu się dostatki, ożenił się, miał dobre dzieci i był bardzo szczęśliwy; a kiedy po długoletniej pracy zachciało mu się we własnym odpocząć domu, miał za co kupić spory kawał gruntu i domek porządny. Myślicie może, że zaraz zaczął udawać szlachcica, że nazwisko swoje zakończył na *ski*, jak to wielu po wsiach robi, zmieniwszy sukmanę na surdut? Bynajmniej — nie wyrzekł się ani pierwotnego ubóstwa, ani stron swoich rodzinnych, bo się właśnie na granicy ekonomii Dylewskiej osiedlił.

Raz do jego ogrodu przyszła ze szlachty wyrobnica do kopania i pracowała z drugiemi w pocie czoła dzień cały; tylko kiedy przyszło wieczorem do wypłaty, ona odbierając pieniądze z rąk Pawła, otarła łzy, co płynęły po jej zwiędłych policzkach. A łzy to gorżkie być musiały, bo je żal niewczesny wyciskał. Nieprędko poznał Paweł, że ta nędzna zestarzała robotnica, to owa piękna panna Krempska, która nim pogardziła, przekładając majętnego wdowca. Lecz omyliły ją nadzieje, bo szczęście nie idzie w parze z rachubą. Stary Roman nadręczywszy ją przez lat kilkanaście, umarł nagle, dzieci zaś jego zabrały co było, a nie było wiele. Nie miała więc ani dachu, ani przyjaciół, i jakby na większe upokorzenie musiała przyjąć z biedy dar pieniężny od tego, którego miała za tak niższego od siebie.

Niejednemu tak zdarzy się pogardzić bliźnim dla jego urodzenia, dla jego nazwiska, dla jego sukni nawet Taki nie pomyśli, że największa godność jest ta, którą sobie nadajemy sami, miłując Boga i pełniąc jego przykazania, i że ta godność jest zasługą, która już często w tem życiu szczęście nam sprowadza!

Rady dla ludu.

—

Najwięcej się moi ludzie, mówił ks. proboszcz do gromady, skarżycie na ból wewnątrzu, co nazywacie ogólnie *boleniem*. Na to jakież jest u was lekarstwo? oto półkwaterek wódki z pieprzem, albo bez pieprzu. Czasem wam to pomaga, ale częściej was zabija.

Ból brzucha z różnych przyczyn pochodzi: albo z przeziębienia, albo ze zbytniego najedzenia, albo z zatrucia się surowizną lub niezdrowym jakim pokarmem, *np.* niedojrzałym owocem, lub szkodliwemi bedłkami, albo też jest ogólna choroba czy zaraza w powietrzu, która sprowadza ból mniej lub więcej niebezpieczny. Kiedy więc są rozmaite przyczyny bólu, i rozmaite rodzaje chorób, to muszą być i rozmaite lekarstwa, stosujące się do przyczyn i do rodzaju choroby. Nie można też wódki uważać za tak cudowny środek, iżby na cobądź pomogła, bo wódka to ogień, a wiecie, że ogień to grzeje, ale też i pali; więc wódką zamiast się zagrzać, moglibyście się i spalić. Otóż moi kochani, tak wam powiem: gdy was albo kogo z waszych w domu brzuch zacznie boleć, dowiadujcie się naprzód, czyli nie jadł chory jakich niezdrowych pokarmów, albo owoców niedojrzałych, albo też, czy się nadto nie objadł. Jeżeli się dowiecie, iż ten, a nie inny jest powód jego choroby, to ugotujcie mu w kwarcie wody małą garść polnego rumianku, i dajcie mu pić ciepło, aby wypił tę kwartę w godzinę. Wtenczas albo wyrzuci z żołądka przez womity, coby było najlepiej, albo pomoże mu ten rumianek do strawienia. Gdyby to nie pomogło, to idźcie do dworu, albo na plebanię po proszek na wymioty, i ten proszek wsypcie do kwaterki letniej wody i zamieszajcie: połowę tej kwaterki dajcie choremu zaraz wypić, a drugą połowę za pół godziny.

Gdy chory zacznie mieć wymioty, dajcie mu pić letniej wody jak najwięcej, ale letniej mowię, a nie gorącej. Chory pod czas zimy musi leżeć w chałupie, w lecie zaś może leżeć w stodole dla świeższego powietrza, ale nie na polu i nie na wilgoci. Jak z niego dobrze wytarga, to dajcie mu kleiku z jęczmiennej kaszy albo rosołu; ale broń Boże dawać mu tego dnia kapusty, ziemniaków, kwaśnego mleka, jabłek, gruszek i śliw, choćby chory miał do nich smak. Nie ważcie się również dawać wódki albo piwa, ale może sobie popijać rumianek, albo perz w wodzie gotowany, albo zjeść wieczorem wodzianki lub rzadkiej kaszy na wodzie. Gdyby chory cierpiał wielkie boleści, albo dużą biegunkę, to weźcie sporą jaką szmatę, albo zapaskę, i umoczywszy ją w zimnej, ale co się nazywa w zimnej wodzie, wyżmijcie szmatę co do jednej kropli, złóżcie we dwoje i obłóżcie tą wilgotną chustą brzuch naokoło krzyżów, a na tem wilgotnem obwińcie znowu suchą chustą albo płachtą, i niech tak chory leży. Najprzód chory uczuwać będzie zimno, ale wprędce mokra szmata się zagrzeje i grząć go będzie.

Gdy ta pierwsza wilgotna szmata uschnie, to powtarzajcie okładanie to, dopóki się choremu zupełnie nie ulży. Jest to sposób niezawodny a łatwy, boć się wszędzie woda znajdzie i dwie jakie takie szmaty.

Sposób ten używania okładów z zimnej wody, równie jest skutecznym w razie, gdy boleści pochodzą z przeziębienia brzucha; jednak gdyby one nie pomogły, to wam tak doradzę. Weźcie jaj cztery, odrzućcie białka, a żółtka rozbijcie na misce, nalejcie na to kieliszek mocnej okowity i zapalcie ją, a zaraz usmarzy się jajecznica. Wyłożcie tę jajecznicę na szmatę dopóki ciepła, posypcie ją pieprzem, i przyłóżcie to choremu na pępku, obwiązawszy chustką, aby nie spadła, i niech tak chory leży z tem przez trzy godziny, a popija rumiankiem, lub lekkim odwarem mięty.

Jeżeli się pokaże krwawa biegunka, która to choroba zwykła w lecie panować, w skutku jedzenia zielonych owoców lub ziemniaków, albo napicia się po rozgrzaniu zimnej, lub niezdrowej wody z bagna, lub rowu; to wtenczas nie można z tem żartować, bo to zła choroba, tylko niech się zaraz chory położy, aby spokojność zachował, a wy się zabierzcie do dworu, albo na plebanię i proście o ratunek, dopóki doktór nie przyjedzie. Co nim nastąpi, należy chorego ratować w domu w ten sposób: najprzód ugotować kaszy jęczmiennej z tłustem, i choremu letnio cały brzuch obłożyć, a chustą obwiązać. Zimnej

wody, wódki, piwa i żadnych kwasów, ani jarzyn, to jest kapusty, ziemniaków i rzepy mu nie dawać, tylko kleiku z jęczmiennej kaszy, i to bez soli i masła; niech pije, ile chce, a niech leży przykryty. Ze dworu albo z plebanii uproście sobie dobrej oliwy utartej z cukrem pół na pół, i tej dawajcie choremu co dwie godziny po łyżce. Gdyby po siedmiu dniach biegunka nie ustała, to dostańcie sobie zkąd, jeżeli nie macie sami w chałupie, suszonych borówek, i na garść borówek nalejcie gorącego ukropu półkwarty. Gdy tak to lekarstwo postoi przez godzinę, dawajcie choremu pić tej wody po małym kieliszku. Zapowiadam wam zaś, abyście w tej chorobie nic tęgiego ani kwaśnego, ani słonego nie dawali, i aby chory na ziemi wilgotnej nie leżał. Czasem i to nie pomoże, więc udajcie się do doktora powiatowego lub innego jakiego w mieście, a babskich rad nie słuchajcie, bo to choroba nielada, i może się złem skończyć.

Przychodzicie znowu czasami radzić mi się na febrę, czyli zimnicę, którą wy *zimnem*, albo *ograżką* zowiecie, i skarżycie się, że was już kilka razy utłukło, a nie chce wam ustać. Jakże wam ma ustać, kiedy przy febrze zajadacie kwaśne mleko, maślankę, jabłka, gruszki, a żołądek macie nieczysty, bo język wasz jakby wam go kto gliną z wapnem obłożył. Dopóki z żołądka nie usunie się śmieci i niezdrowizny, dopóty was będzie zimno tłukło, najprzód co trzeci dzień, a potem co czwarty. Gdy się zaś febra we czwartaczkę zamieni, a na jesieni się usadowi, to tego gościa już przez całą zimę nie pozbędziesz. Dla tego radzę wam, abyście w zimnicy czyli febrze, zaraz proszek na wymioty zażyli, a na trzeci dzień z apteki proszek na przeczyszczenie, co się nazywa *jalapa* wzięli podług przepisu danego. Dopiero jak wymieciecie z wnętrza tę niezdrowiznę, to sobie weźcie pierwszego dnia naczczo dwa ziarnka białego pieprzu, a drugiego dnia cztery, a trzeciego sześć ziarnek, czwartego ośm, piątego wreszcie dziesięć, a febra wtedy ustąpi; co gdyby się nie stało, wtedy potrzebaby się udać koniecznie do doktora.

Gdyby się zaś broń boże tyfus, czyli zgniła gorączka objawiła w jakim domu, to po proszku na wymioty w pierwszym dniu zadanym, nie brać na rozwolnienie, tylko pić zimną wodę i barszcz burakowy, a wrazie dużej gorączki i majaczenia, ciasto z tłuczonej gorczycy i mąki żytniej z wodą lub octem zarobić i te na łydki przyłożyć i przez pół godziny trzymać. Broń zaś Boże chorego w ciepłej kąpieli kąpać, jakeście to Kazimierzowi zrobili i na tamten świat go wysłali. W ważnych chorobach lepiej nic nie robić, jak bez rady doktora odważać się na leczenie i życie bliźniego brać na swoję odpowiedzialność i sumienie.

Kiedyś mówić wam będę o innych ważnych chorobach i o sposobie ich leczenia, o tem oraz, jakie zioła każda z gospodyń mieć powinna, aby wrazie zdarzonej niemocy, było chorego czem ratować.

Jakób Sobieski

kasztelan krakowski.

—

Był synem Marka wojewody Lubelskiego i Jadwigi Snopkowskiej; nauką, wymową i męztwem wsławiony. Roku 1618 Władysławowi królewiczowi był przydany od ojca jego króla Zygmunta III do rady. W wojnie Chocimskiej roku 1620 od Rzeczypospolitej Polskiej dodany hetmanowi Chodkiewiczowi do pomocy w układach osojusz wielką przysługę ojczyznie wyrządził. (1) A posiadając ogólną miłość ziomków, kilka razy laskę (2) marszałkowską piastował z godnością i korzyścią współrodaków.

Słynął też ze znajomości prawa i płynnej wymowy, której dowody pozostawił w mowach sejmowych. Używany w poselstwach, podpisał ugodę pokoju ze szwedami w Inflantach i z kozakami, zawsze z korzyścią i dobrem ziomków.

(1) Sojusz czyli traktat, jest to zawarte przymierze między państwami przez wyznaczone z każdego w szczególności osoby, mające nadane sobie moc roztrząśnienia punktów i przystania na nie.

(2) Godło godności marszałka.

Pan ten odznaczał się zarazem staropolską pobożnością, której dawał wielekroć dowody; w dobrach swoich upadające świątynie dźwigał i nowe wznosił, nabożeństwa różne przy nich fundował.

W Krasnymstawie w kościele katedralnym uczynił fundacyę, aby w czwartek wotywa śpiewana była; umierając, dał również dowody gorliwości swej o wiarę, gdy w testamencie taki obowiązek na dzieci swoje włożył:

„Potomstwo moje pod ojcowskiem błogosławieństwem obowiązuję i napominam, aby wiary i kościoła jego, wolności, prerogatyw i honoru, ile się poda okazya, radą, mową i ręką bronili".

Żon miał dwie: pierwszą księżniczkę Marję Wiśniowiecką księcia wojewody ruskiego córkę, drugą po niej Teofilę Daniłowiczownę, z której miał synów Marka i Jana; ten ostatni był królem polskim. Wyprawiając ich do akademii krakowskiej, dozorcy Orchowskiemu udzielił względem nich przepisy:

„Nie chciałbym, pisał w nich między wielu innemi rzeczami, aby moi synowie delikatnie i pieszczotliwie wychowani byli; owszem, pragnę, aby się ich żołądki wcześnie do grubych przyzwyczaiły potraw, których im używać podczas wojen nie raz przyjdzie"

Tym synom do Paryża jadącym dał następujące napomnienie:

„Doskonalcie się we wszystkiem, tylko nie w tańcach, bo tych się na polu bitwy od tatarów nauczycie."

Umarł roku 1647.

Od Redakcyi.

Podług ostatniego ogłoszenia, w kassie Rzemieślniczo-pożyczkowej przy Redakcyi Czytelni Niedzielnej istniejącej pozostało . . . . Rs. 13 k. 52½.

Od tego czasu wpłynęło:

1. Od dłużników . . „ 159 „ 81.
2. Ofiarowane przez Wgo Chełmickiego, przynależne mu honoraryum za artykuł pod t. „Prawdziwe obrazki z życia przykładnych oficyalistów, w N. 4 Czytelni zamieszczony „ 3
3. Ofiarowane przez W. Zabokrzeckiego, przynależne mu honoraryum za artykuł p. t. „Kowal jakich mało, i czapnik jakich dużo" w Nrach 45 i 46 Czytelni zamieszczony „ 6 „ 95
4. Podniesione z Redakcyi Kurjera, złożone tamże ofiary:

Od JW. Papłońskiego Rs. 3
Od WW. Garbińskich „ 3
Od W. Maringe . „ 4 „ 10

Było funduszu łącznie . Rs. 193 k. 28½

Z tego udzielono:

Szewcowi	Rs.	45.
Stelmachowi	„	45.
Kowalowi	„	45.
Ślusarzowi	„	45.
łącznie	Rs.	180

Pozostaje w Kassie Rs. 13 k. 28½

Wszyscy ci rzemieślnicy są dobrze poświadczeni co do swego prowadzenia się i rzetelności; adresy ich mogą być udzielane w Redakcyi Czytelni, po które zgłaszać się można w godzinach poobiednich codziennie.

Różności.

We Lwowie zawiązało się stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej. Założycielem jego jest X. *Zygmunt Odelgiewicz*, który pomysł ten z prawdziwem poświęceniem zdołał doprowadzić do skutku. Składka rzemieślników stanowi pierwszy główny fundusz. Stowarzyszenie to już ma swą posiadłość; jest w niej czytelnia, szachy, domino, a będzie kręgielnia i gimnastyka. Oprócz tego uczyć tu mają religii, czytania, rysunków i śpiewu. Czeladź ma tu swą kassę oszczędności, a założyciel zacny zamierza nadto urządzić tu schronienie dla chorych wychodzących ze szpitali:

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 26 lipca (7 sierpnia) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*